ROCZNIK

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok V. **Numer 2.** **Maj.**

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Missyonarzy.

1888.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających téj Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na téj Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

Z RZYMU.

Dyrektor Dzieła św. Dziecięctwa P. J. przesłał w imieniu wszystkich stowarzyszonych na ręce Protektora Dzieła J. E. Księdza Kardynała Howarda, z adresem Ojca św. dar na Jego jubileusz kapłański. Jestto śliczna statua Dzieciątka Jezus z bronzu i chorągiew drogo złocona, które to dary miałem szczęście oglądać na wystawie w Rzymie. Jego Eminencya kardynał Howard donosi o tem Dyrektorowi Dzieła w słowach, które i Stowarzyszonym sprawią pociechę.

„Jako Protektor Dzieła oddałem Ojcu św. ofiarę Stowarzyszenia Waszego. Dobrze naprzód wiedziałem, że Ojciec św. ucieszy się ofiarą tak piękną, ale wyrazić nie umiem słów ukontentowania, jakie Ojciec św. przytem objawiał i życzliwość, z jaką mi zalecił przesłać błogosławieństwo Tobie, Przewielebny Dyrektorze Dzieła, Członkom rady i wszystkim Stowarzyszonym na całym świecie.

„Uważam to sobie za wielkie szczęście, że mogę być tłómaczem uczuć Jego Świątobliwości, jakiemi jest dla Was przejęty."

† Edward kard. Howard.

Adres, posłany od Stowarzyszenia, na jubileusz Kapłaństwa Ojca św., ślicznie wykonany, zawiera te słowa:

Rada główna „Dzieła Dziecięctwa P. Jezusa“ nie może pozostać w tyle wśród tylu pobożnych objawów, jakie z powodu jubileuszu kapłaństwa od całego Kościoła u stóp Świątobliwości Waszej składane bywają. Członkowie Rady nietylko z serca pragną złożyć u stóp Waszej Świątobliwości hołd swej czci i synowskiej miłości i poświęcenia religijnego; mają oni nadto i obowiązek i czują potrzebę pokazać głęboką wdzięczność za dowody życzliwości Ojcowskiej, które Wasza Świątobliwość od początku tyle chwalebnego Pontyfikatu raczyła pokazać Dziełu Dziecięctwa, zbogacając je łaskami coraz nowszemi i kosztowniejszemi i polecając je po kilka razy w Encyklikach i listach apostolskich gorliwości Pasterzy i ofiarności Wiernych.

Pozwól Ojcze św., aby Rada Dzieła św. Dziecięctwa złożyć mogła w dowód uczuć swych Waszej Świątobliwości w imieniu wszystkich Stowarzyszonych figurę Dzieciątka Jezus; a mielibyśmy to sobie za największy zaszczyt, gdybyśmy ją widzieli umieszczoną na wystawie we Watykanie między innemi darami pobożności katolickiej, jako przedstawienie naoczne naszego Stowarzyszenia i wyraz naszego głębokiego i synowskiego przywiązania do Jego Świętej Osoby.

Pokornie porzuceni u nóg Waszej Świątobliwości prosimy najusilniej o błogosławieństwo apostolskie dla nas i dla członków Dzieła św. Dziecięctwa i prosimy Cię, Najświętszy Ojcze, byś raczył przyjąć hołd czci najgłębszej, którą przejęci jesteśmy do Waszej Świątobliwości najpokorniejsi i najposłuszniejsi synowie.

Sekretarz jeneralny. Dyr. Dzieła.
Pernot. **Demimiud.**

KORESPONDENCYE Z MISYI.

INDYE.

Birmania (ciąg dalszy, zob. zesz. lut.).

List Ks. Bigandet, wikaryusza apostolskiego z Birmanii do Wiel. Ks. Dyrektora.

Wielmożny Księże Dyrektorze.

Dziś opiszę Wiel. Ks. Dyr. sposób czci ludów, zamieszkujących wzgórza, wznoszące się nad doliną rzeki Irraouady, a które stanowią granicę wschodnią, zachodnią i północną tego kraju. Pokolenia te są bardzo liczne i znane pod różnemi nazwami, ale ich pojęcia religijne są jednakie. Zabobonne obrzędy, na których ta cześć polega, są zewnętrzną oznaką ich wiary; co do formy różnią się trochę, ale zbadawszy je bliżej, dostrzegamy, że te różnice są więcej pozorne, jak rzeczywiste.

Miałem stosunki z różnemi pokoleniami, a posiadając język Birmanów, który wszędzie rozumieją, mogłem zawiązać w każdem pokoleniu ścisłe stosunki z najznakomitszemi osobami i widzieć na własne oczy mnóstwo obrzędów, których mi sami znaczenie objaśniali.

Wynik tego wszystkiego, com słyszał i widział w wielu miejscowościach doprowadza mię do tego, że w zasadzie we wszystkich wyznaniach tych pokoleń jest jedność i że źródło ich jest prawdopodobnie wspólne.

Jednem słowem można streścić, że religia dzikich pokoleń w tych okolicach zasadza się na oddawaniu czci geniuszom czyli duchom. Lecz używając tego wyrazu duch nie sądź W. Ks. Dyrektorze, że mówię o istotach uosobionych, lecz o istotach li duchowych. Posiadają one te same własności, jakie starożytni przypisywali geniuszom. Mają wprawdzie ciało, ale są obdarzone naturą tak subtelną, że ich ani widzieć, ani dotykać nie można. Zabobonna wyobraźnia wydała u tych dzikich szczepów te same skutki, jakie spostrzegano u dawnych Greków i Rzymian. Geniusze umieszczano prawie wszędzie, aby się opiekowały drzewami, fontannami, skałami lub jakiemi szczególniejszemi miejscami. Nawet jakieś niespodziewane zjawisko, z którego sprawy sobie zdać nie umieją, przypisują działaniu jakiegoś geniuszu.

Nasi dzicy wierzą w to, że są złe i dobre duchy; o dobre nie wiele się troszczą, ponieważ te czy to z natury, czy też skłonności czynią zawsze dobrze. Składają im wprawdzie jakieś ofiary, lub przynoszą dary z wdzięczności za otrzymane łaski, za ich (jak mniemają) pośrednictwem, ale takie zdarzają się bardzo rzadko. Całą cześć, powiedzieć można, odbierają złe duchy, chcąc tym sposobem usunąć wszelką przeciwność i nieszczęście, jakie towarzyszy człowiekowi przez całe jego życie.

Wszystkie złe czy dobre geniusze znane są w tym kraju pod imieniem Nats. Pozwolisz mi więc W. Ks. Dyr. w dalszym ciągu mego listu używać czasami i tego wyrażenia.

Cześć oddawana tym geniuszom (Nats) sięga odległej starożytności. Kwitła ona w całym rozwoju na dolinach rzeki Irraouady i wschodnich okolicach, gdy Boudaizm zaczął się wciskać między lud, zajmujący te okolice, którego zasady religijne nie mogły usunąć praktykowanej dotąd czci Geniuszów (Nats), a gdziekolwiek zeszły się z dawnemi wyobrażeniami tolerowali je, lub zlewały się razem. Taki wpływ budaizmu przyrównaćby można do bluszczu, który pokrywając ruiny, do których się przyczepił, nie niszcząc ich, pozwala widzieć główne ich zarysy. To też pomiędzy Birmanami, Peguanami, Shausami, i Chińczykami widzimy także w niektórych wypadkach i okolicznościach życia cześć oddawaną Geniuszom. A często nawet połączoną z obrzędami czysto budyjskiemi. W tych zaś pokoleniach, do których budaizm jeszcze nie dotarł, wiara w cześć Geniuszów utrzymuje się w całej pełni i jest źródłem, z którego wypływają wszystkie obrzędy stanowiące zasadę ich czci. W wioskach birmańskich, sąsiadujących z siedzibami pokoleń dzikich, a nawet w tych, które są nieco więcej oddalone, zaraz na wstępie widzieć można domeczek, wzniesiony na dwie lub trzy stopy nad poziom ziemi, a wsparty na czterech kolumnach; jest to przybytek miejscowego Geniuszu, gdzie od czasu do czasu znoszą na ofiarę owoce i ryż gotowany.

W domkach wieśniaków widzieć znów można doniczki ze świeżemi kwiatami, poustawiane na desce wzniesionej na cztery do pięciu stóp nad poziom ziemi. Są to ofiary składane miejscowym Geniuszom przed obiadem, pan domu na cześć takiego geniuszu składa jeszcze obok tych kwiatów trochę ryżu gotowanego. Rzecz godna uwagi, bo wskazuje połączenie tych dwóch czci, t. j. budaizmu i wiary w Geniusze! Często nawet widzieć można posąg Budy, umieszczony w tem samem miejscu, jakoby wraz

z domowym geniuszem miał odbierać ofiary, o których opowiadałem.

U dzikich, których miałem sposobność poznać, napotykałem osoby pod różnemi nazwami, spełniające obowiązki przy Geniuszach (Nats). Przypisują im też ścisłe i tajemnicze z nimi stosunki, a ztąd władze i wielki wpływ na Geniusze pewnych miejscowości. Umieją one na pamięć pewne formułki, które odmawiają po cichu, przywięzując do nich wielkie znaczenie. Współrodacy ich oddają im cześć, uszanowanie, a przytem boją się ich, jako ludzi zostających w ścisłym stosunku z wszechmocnymi geniuszami, a mogącymi podług upodobania używać ich do czynienia ludziom źle i dobrze. Znałem wielu takich, którzy spełniali te zabobony z wielką pewnością siebie i zadziwiającą obojętnością. Wtenczas jeden z nich przywdziewał białą szatę i najprzód rozkazywał swej rodzinie składać sobie w szczególniejszy sposób pokłony, jako należące do ceremonii, potem zapalał świecę, wchodził sam do pokoju, wymawiał półgłosem lecz bardzo uroczyście kilka niezrozumiałych formułek, uderzał laseczką w podłogę i ściany, jakby chciał wypędzić złego ducha z domu. Po spełnieniu takiej ceremonii, starzec ten usiadł sobie przy mnie, śmiejąc się z całej duszy z czynności, którą dopiero co spełnił.

Kilku z tych naczelników, którzy spełniali ceremonie, odnoszące się do czci tych geniuszów, zostali już chrześcianami. Wypytywałem się ich więc szczegółowo o wewnętrzne ich usposobienie przy spełnianiu tych ceremonii. Niektórzy powiedzieli mi, że w początkach spełniali je z przekonania, ale po niejakim czasie przyszli do przekonania, że urząd ten jest tylko sposobem zarobku. Ale lud tych pokoleń posiada w powszechności zupełną wiarę w to, co spełniają wykonawcy zabobonów.

Gdy przytrafi się jakiś nadzwyczajny wypadek n. p. nagła śmierć, niespodziewana strata, itp. nie uchylają się od ponoszenia kosztów, aby złożyć ofiarę geniuszom. Jeżeli zachodzi jakaś ważna sprawa, n. p. wypowiedzenie wojny sąsiedniemu pokoleniu, to najpierw także rozpoczynają od złożenia ofiar geniuszom.

Teraz opowiem, w jaki sposób składają taką ofiarę u niektórych pokoleń. Najpierw naczelnik ceremonii wybiera stosowne miejsce w pobliskim lesie, pod wielkiem drzewem. Potem oczyszczają starannie przygotowaną ziemię, na której rozciągają rogóżki. Znoszą naczynia z wieprzowiną, kurami i ryżem gotowanym i jedno lub kilka naczyń albo flaszek, napełnionych płynem wyskokowym, a nadto znaczną ilość owoców, stosownie do pory. To wszystko składają na rogóżkach, gdzie przez jakiś czas pozostaje. Następnie przełożony ceremonii wypowiada kilka zdań, odnosząc się do geniuszów miejscowych, prosząc aby raczyli przyjąć ofiarę im złożoną, a nie zsyłali smutku osobom, które się uciekają do ich łaski. Po skończonej ceremonii, celebrujący zabiera dla siebie najlepszą część przedmiotów ofiarowanych, a potem inni obecni uraczają się aż do sytości zwyż wymienionemi przedmiotami. A ponieważ ilość alkoholicznych płynów jest często bardzo obfita, przeto po takiej uroczystości zdarzają się wielkie zamieszania, bo wszyscy mniej więcej są pijani.

W ciężkich chorobach, kiedy już lekarz nie znajduje środka do wyleczenia, zaleca krewnym chorego, aby składali ofiary dla ułagodzenia gniewu geniuszu (Nats), iżby odegnał złego ducha, który trapi chorego. Kiedy ofiary już są gotowe, wybierają młodą dziewczynę, każą jej tańczyć aż do omdlenia (albo utracenia sił). Wtenczas upada na ziemię na wpół umarła. W tym stanie będącą wypytują, co czynić należy, aby ułagodzić gniew geniusza (Nats). Py-

tają się jej o skuteczne lekarstwo do pomyślnego przeprowadzenia kuracyi... Krewni chorego, ma się rozumieć, starają się wypełnić jak najprędzej wszystkie polecenia, udzielone im w tej okoliczności.

U dzikich pokoleń północnej Birmanii, szczególniej też u Singphonsów, w dni wielkich uroczystości geniuszów, składają im na ofiarę woły i bawoły, a ponieważ po swych górach mało chowają bawołów, więc bez wyrzutów sumienia porywają takowe w dolinach. Ci odważni górale uprowadzili siedm takich zwierząt, należących do birmańskiego naczelnika tego miasta.

Z powodu zasiewu i zbioru ryżu, składają także ofiary geniuszom na wielką skalę, czyli jak najwspanialej. Tak samo postępują z powodu nowonarodzonego dziecięcia, wreszcie we wszystkich ważniejszych okolicznościach. Ci biedni dzicy zdobywają się na większe lub mniejsze ofiary, stosownie do swej możności.

Dotąd opisywałem W. Ks. Dyrektorowi o czci obowiązkowej i stale oddawanej geniuszom. Teraz wypada mi pomówić w krótkości o niezliczonych zabobonach, wprowadzonych przez ciemnotę i bojaźń, a praktykowanych nietylko przez dzikich, ale i przez ludy, wyznające budaizm.

Z tych dwóch powodów powstało tyle zabobonów, z któremi rodzą się, żyją i umierają wszystkie pokolenia, mieszkające w dolinie rzeki Irraouady...

Wszystkie czynności ich życia od kolebki aż do grobu, jeśli same przez się nie są zabobonnemi, to są dokonane pod tym nieszczęśliwym, śmiesznym a tyrańskim wpływem.

Trzeba było żyć długie lata w ścisłych stosunkach z temi nieszczęśliwemi ludami, aby zdołać rozwikłać nić tego niezmiernego zamieszania i niepewności, w jakiej z tego powodu ten biedny lud jest pogrążony.

Niepodobieństwo wyliczyć wszystkie objawy, jakie przybiera ta zabobonna ciemnota, aby okazać na zewnątrz swe poniżające czyny. Ograniczę się na opowiedzeniu zaledwie kilku wziętych z codziennego życia, ale i z tych łatwo będzie poznać, czem mogą być wszystkie czyny, dokonywane pod tym samym wpływem.

Idzie n. p. o zbudowanie chaty. Najpierw wybierają pewne dni do ścięcia drzewa. Los lub bóstwo wskazuje dzień i godzinę, kiedy należy wkopać słupy z tego drzewa. Front domu ma być obrócony według pewnych danych wskazówek. Stopnie schodów powinny być w liczbie nieparzystej oznaczonej. Gdy już chata ukończona, trzeba złożyć ofiarę miejscowemu geniuszowi. W wypadku pewnych chorób trzeba dom opuszczać a budować sobie drugi zupełnie w innej stronie. Jeśli wychodząc rano do swej pracy ujrzy człowiek kota, psa, ptaka lub tp. w pewnem położeniu, już to jest dostateczną wskazówką, aby się wrócił i zaniechał swego przedsięwzięcia. Lekarz nie poda choremu lekarstwa, nie odmówiwszy nad niem pewnych magicznych formułek. Handlują wodą, oliwą, sznurkami, którym przypisują nadzwyczajne własności wskutek zabobonnego użycia tych rzeczy. Sznurki przywiązują sobie do ręki, koło szyi, lub pod kolanem, jako środek zabezpieczający od chorób. Czasem znów wstrzykują sobie pewne lekarstwa, aby się zabezpieczyć od ukąszenia wężów lub napadu dzikich zwierząt.

Nie będę się już zapuszczał w szczegóły tych śmieszności, pozwolisz mi tylko W. Ks. Dyrektorze zwrócić uwagę na jednę jeszcze okoliczność, która zdawać Ci się będzie niepodobną do prawdy, a jednak codzienne doświadczenie stwierdza o jej istnieniu. Wiadomo, że tak u dzikich, jakoteż i u ludów, które przyjęły budaizm, nie znajdzie już ani śladu tych zasad pierwotnych. Inaczej mówiąc: mieszka-

niec lasów i mieszkaniec gór zachował jeszcze wiele z tych pierwotnych podań, które system religijny, powstały w szkołach filozoficznych u Indyan, prawie zupełnie stłumił; a jednak we wszystkich tych jeszcze niskich obrzędach u dzikich, dostrzedz można wiarę w nieśmiertelność duszy. Weźmy naprzykład pogrzeby. Nieboszczykowi kładą w usta srebrny pieniądz, a drugi w rękę na potrzeby jego w przyszłości. Dalej kładą koło niego broń i wszystkie jego ulubione przedmioty, aby ich mógł używać na drugim świecie. Mają w wielkiem poszanowaniu ciało nieboszczyka i dlatego nie palą go, lecz grzebią z szacunkiem i wiarą i tym sposobem dzicy głośno wyznają swoją wiarę w przyszłe zmartwychwstanie! Ich żałobne śpiewy, które zaledwie sami rozumieją, świadczą także o ich wierze w przyszłe życie. Przypatrzcie się teraz ceremoniom pogrzebowym Budystów. Są zimne, nawet lodowate i bez życia, tak jak i ich rozpaczliwe wyobrażenia, jakie w nich budzi ich religijna zasada. Aby wytłumaczyć ten fakt, rzućmy tylko okiem na to, co zaszło u dzikich wtenczas, gdy stopniowo tracili swój grunt cywilizacyjny. Zatrzymali oni jeszcze te prawdy, które posiadało społeczeństwo, od którego się odrywali, ale z czasem niewiadomość zakryła je potwornym kształtem, który je zaciemnił, przytłumił, lecz nie zniszczył...

Inaczej było u ludów, które przyjęły system religii obmyślany, wyrobiony i rozwinięty w szkołach.. Tam mówiono o wszystkiem, rozumowano nad wszystkiem, odrzucano wszystko, co się opierało na powadze ustnego podania, aby módz swobodnie wylać się na wszelkie szaleństwa umysłowe, co Indyanin tak namiętnie lubi.

Wyobrażenie o Bogu, Stwórcy, Opatrzności itp. śmiało było odrzucone przez założycieli religii budyjskiej, jakby na przekór światłu własnego rozu-

mu i głosowi sumienia. Aby zaś wytłomaczyć wielkie zjawiska natury ludzkiej, postawił ten fałszywy myśliciel na miejsce prawdy swe tak nierozumne jak i niedorzeczne teorye i wszystkie te opłakane i zgubne zasady, które powstały kosztem pierwotnych prawd, opartych na ustnem podaniu.

Mam jeszcze tylko słówko do dodania. Ewangelia napotyka daleko więcej oporu u ludów budyjskich, niż u tych, które uchroniły się ich zgubnego a nieszczęśliwego wpływu. Prośmyż więc wspólnie Miłosiernego Ojca, by raczył oświecić swym Boskim promieniem łaski, umysły tych nieszczęśliwych ludów, tak smutnie pogrążonych w ciemnościach i cieniu śmierci.

Mam zaszczyt pozostać z najgłębszym szacunkiem i prawdziwem poważaniem W. Ks. Dyrektora

najniższym sługą

A. P. Bigandet.

MISYA MADURY.

List Ks. Leroux, Tow. Jezusowego, do Dyrektora „Dzieła“.

Trichinopoly, 6 czerwca.

Czcigodny Księże Dyrektorze!

Niedawno temu opowiedziałem W. Wieleb. dzieje małego Soussii. Dziś nadarza się mi sposobność przytoczenia historyi innego chłopca. liczącego około lat 16 z Mariamacovit, wielkiego miasta, oddalonego o sześć mil od Tanjaour, na drodze do Negapatam. W środku tego miasta znajduje się wielka pagoda

Mariamal, bożka, którego imię miastu nadane zostało. Szatan ze złości i nienawiści do Tej, co starła łeb węża, natchnął kapłanów pogańskich do nadania temu bałwanowi imienia Maryi. Bluźnierstwo to okropne godne jest piekła. Ztąd miasto to jest ogniskiem pogaństwa. Składa się po większej części z kasty settys, t. j. kupców, zatrudniających się przędzeniem i wyrabianiem jedwabnych materyj.

Lat temu dwa lub trzy, kilka rodzin chrześciańskich, zamieszkałych w jednem przedmieściu, wzniosło małe oratoryum. Misyonarz z Tajancur co miesiąc w jeden z piątków tam się udawał i odprawiał mszę św. Tam bohater nasz, młody Manikiam, syn najbogatszego kupca z miasta, po raz pierwszy ujrzał księdza katolickiego i od progu kaplicy, dokąd ciekawość go przywiodła, usłyszał piękne prawdy katechizmu. Z początkiem miesiąca czerwca uciekł z domu rodzicielskiego i udał się do Wallam, gdzie wiedział o pobycie misyonarza, sądząc, że oddalony 14 mil od Mariamacovit, bezpiecznym będzie przed pogonią swoich rodziców. Spodziewał się, że kilka godzin wystarczy mu dla odebrania chrztu św. Gdyby potem rodzice go ujęli i w razie oporu śmiercią ukarać chcieli, szczęśliwymby był umrzeć za wiarę. Ale inne go jeszcze czekały tu próby.

Księdza Ranquet, misyonarza w Wallam, nie było w domu. Udał się w tym właśnie dniu na zwiedzenie kilku gmin chrześciańskich. Ogrodnik, stróż domu, nie śmiał odmówić schronienia zbiegowi, bojąc się nieukontentowania Misyonarza, z drugiej strony obawiał się braminów, bardzo potężnych w Wallam. Co robić? Udaje się więc po radę do najznaczniejszych chrześcian w mieście. Tam uradzono, że dziecko należy zaprowadzić do inspektora policyi dla sprawdzenia jego tożsamości. Było to to samo, co jagnię wrzucać wilkowi do paszczy, bo inspektor policyi był braminem, a fanatyzm tej sekty był aż

nadto znany. Widok tego dziecka poruszył wszystkich braminów miasta. Dystyngowana twarz jego, piękne na nim ubranie, srebrne naramienniki, cera jego jaśniejsza, wszystko to zdradzało członka ich kasty. Tłumnie się zebrali u inspektora policyi.

„Kim jesteś? jaka twoja kasta i miejsce urodzenia? co tu porabiasz w Wallam?“ — pyta go inspektor.

„Nazywam się Manikiam — odpowiada chłopiec — jestem z Mariamacovit, z kasty settys, chcę być chrześcianinem i przychodzę do Wallam, bo tu się znajduje souvami chrześciański i chcę go o chrzest prosić“.

„I chceszże opuścić bogów naszych?“ — pytają bramini.

„Tak — odpowiada — bo oni niczem innem nie są, jak brudnym kamieniem, zanieczyszczonym oliwą i krwią owiec. Są to szatani! Ja ich nie chcę. Chcę być chrześcianinem, bo tylko chrześcianin może być zbawionym“.

Darmo starają się go bramini odwieść od tego. Inspektor policyi rzecze mu w końcu:

„Jeśli nie chcesz być już więcej poganinem, lepiej zrobisz przechodząc na protestantyzm, mógłbyś nauki odbyć i danoby ci zyskowne miejsce w Katchéries (trybunale)“.

„Co mnie po waszych Katchéries! ryżu nie brak mi w domu mego ojca, jednego tylko chcę, zbawić duszę moją, a nie zbawię jej, jak tylko w wierze chrześcian“.

Inspektor zdziwiony jego stałością, rzekł mu:

„Jesteś odważnym, więc dobrze, idź za twem przeświadczeniem, ja szanuję księdza katolickiego, powiedz mu, że ja się tobą opiekuję. Masz lat 16, ojciec twój nie może się oprzeć twojej woli“.

Słowa te wyrzeczone ze stałością, rozproszyły wszelkie obawy i zarzuty. Miasto całe nie mogło

się nachwalić odwagi i prawości młodzieńca. Ogrodnik uspokojony, przyjął go do swego domu i oczekiwano przybycia misyonarza, który wrócił w 11 dni. Jakaż była radość chłopca! Ledwo Ojciec wysiadł z wózka, upadł mu do nóg, wołając:

„Ojcze, ochrzcij mnie, chcę być chrześcianinem!“

„Nie tak prędko — odrzekł misyonarz łagodnie — trzeba się modlitw nauczyć, wiarę poznać i doświadczyć twojej stałości“.

„Ależ Ojcze! cóż się ze mną stanie? Od 11 dni opuściłem rodziców, wkrótce dowiedzą się o miejscu mego pobytu, przyjdą mnie zabrać i nie będę ochrzczonym, mogę niebo utracić“.

„Któż jesteś? zkąd przybywasz?“ pyta go zaciekawiony misyonarz.

„Nazywam się Manikiam, przybywam z Mariamacovit, tam jest mała kapliczka. Chodziłem tam i widziałem ciebie odprawiającego mszę św. i nauczającego, znalazłem, że wszystko u was jest pięknem, a bałwany nasze obrzydliwe, brudne, okryte oliwą, masłem i krwią owiec. Bawiłem się z dziećmi chrześciańskiemi, a one naśmiewały się z naszych djabłów, ja im pomagałem. Mój ojciec spostrzegł to. Kazano mnie mieć pieczę nad lampą w pagodzie. Ale ja miasto to czynić, szedłem na przechadzkę. Mój ojciec rozgniewał się tem, że znalazł raz bałwana, pogrążonego w ciemnościach, wziął mnie za ramię i spytał, czy chcę czy nie utrzymywać światło dla przeszkodzenia, by wielkie to bóstwo nie spuściło na nas mnóstwa kar“.

„I cóżeś odpowiedział?“ zapytał misyonarz.

„Odpowiedziałem, że to bóstwo jest djabłem i że jest tylko jeden Bóg prawdziwy. Bóg chrześcian. Wtedy ojciec kazał mnie rozciągnąć za ręce i nogi i rozkazawszy lampę zapalić, przypiekać mi zaczął kolana, oto mam znak!“ — i pokazał nad kolanem szeroką ranę.

„Biedne dziecko! i cóżeś wtedy zrobił?“

„Bolało to bardzo, alem krzyczał głośno; możecie mnie zabić, żywcem mnie spalić, ale nie chcę waszych djabłów, chcę się zbawić i zostać ochrzczonym“! Wreszcie go puszczono, a ojciec chcąc przeciąć mu komunikacye wszelkie z chrześcianami, odebrał go ze szkoły i przeznaczył do przędzenia jedwabiu. Tymczasem cholera nawiedziła Mariamacovit. Manikiam zapadł i wkrótce bliskim był śmierci. Przywołano czarnoksiężnika, vallouveu. Chciał przyłożyć mu popioły krowy spalonej na ofiarę w pagodzie. Ale chłopak ze wstrętem go odepchnął.

„Czy wyzdrowieje?“ — pyta się rodzina.

„Czy umrze czy wyzdrowieje, chłopiec ten łotrem będzie“ odpowiada czarnoksiężnik oburzony przyjęciem.

Odebrawszy tę odpowiedź, rodzice chłopca wyszukali sobie inne dziecko, kazano czarnoksiężnikowi stawiać jego horoskop, odprawiono nad nim wszystkie ceremonie adoptacyi i oto nowoprzybyły został synem na miejsce Maniakima, którego porzucono w chorobie, nie troszcząc się nim wcale.

Bóg wrócił mu zdrowie, ale w rodzinie dostało się mu miejsce ostatnie, stał się przedmiotem ogólnej pogardy i obojętności. W tym to czasie skorzystał z tego, że tak mało nań zwracano uwagę i schronił się do Wallam. Zabrał się odrazu do uczenia się modlitw i katechizmu. Dzięki swoim zdolnościom i pragnieniu chrztu, uczynił wkrótce wielkie postępy. Coraz więcej nalegał na mnie, bym go ochrzcił.

„Ojcze — mawiał — zlituj się nademną, jak rodzice przyjdą po mnie, nie będę mógł być ochrzczonym“.

Wreszcie dnia jednego misyonarz oznajmił mu, że 31 lipca w dzień św. Ignacego udzieli mu chrztu świętego.

Ale w niedzielę 28 lipca, o drugiej po południu, rodzina jego przybywa do Wallam. Widzą się z nim

przed kościołem, otaczają go pieszczotą i oznakami miłości. Proszą go koniecznie by udał się z nimi na wieczerzę. Chłopiec się wahał:

„Nie mam pozwolenia misyonarza“, tłomaczy się. Przytomni chrześcjanie powiedzieli mu, że nie ma przyczyny odmawiać tego rodzicom. Chłopiec wreszcie się zgadza i wychodzi z nimi. Przygotowano mu potrawy smaczne, które chłopiec przyjmuje niczego nie podejrzywając. Potrawy te były zaprawione mocnym narkotykiem. Zaledwie zjadł trochę, popadł w głęboki sen. Wóz już był przygotowany, wsadzono go, rodzina wsiadła z nim razem, i wóz potoczył się drogą do Mariamacowit. Misyonarzowi nie pozostawało nic więcej jak polecić go Bogu.

Kiedy chłopiec się obudził, był już w domu rodzicielskim. Otoczono chłopca wszelkiemi wygodami i pieszczotami, ale stałość Manikiama zwyciężyła te prześladowania stokroć niebezpieczniejsze od mąk i srogości. Próbowano wszelkich sposobów na odwrócenie go od tego zamiaru. Kazano mu być obecnym przy wszystkich zabobonnych ceremoniach i obrzędach. Przed każdą z nich czynił on znak krzyża św. co bardzo gniewało pogan. Zaproponowano mu pielgrzymkę do Rameseram do sławnej pagody. Odmówił. Wreszcie postanowiono użyć dwóch ostatnich sposobów, którym żaden Indyjanin się jeszcze nie oparł, małżeństwa i kasty. Wybrano mu więc żonę i uczyniono wszelkie przygotowania. Poczem dano mu do wyboru, albo się ożenić, albo być wypędzonym z kasty, co u Indyan poczytywanem bywa za największą zniewagę.

„Nie — odrzekł chłopiec — nie chcę się jeszcze żenić, bom jeszcze dziecko. Jeśli chcecie mnie z kasty wypędzić, możecie to uczynić, jeśli rodzice moi są do tyla dla mnie okrutni, mam Ojca w niebie, który mnie nie opuści“.

Ta stałość ich zawstydziła. Nie pomogły prośby i groźby, sądzono więc, że czas go uleczy. Dano mu więc do straży dwóch ludzi, którzy czuwali nad nim dniem i nocą by przeszkodzić ucieczce. Prześladowanie to trwało już blisko 5 miesięcy, kiedy wreszcie udało się chłopcu oszukać czujność stróżów i uciec do Tanjaour. Tam wsiadł do pociągu kolei żelaznej i udał się do kollegium w Negapatum. Historya jego była już tam znana, przyjęto go z rękami otwartemi.

Po tylu doświadczeniach, godzien był już chrztu świętego. Udzielony mu został 26 stycznia. Otrzymał imię Soussei (Józef). Ale we dwa dni po chrzcie, po szkole, dzieci były zebrane w swojej sali naukowej. Nagle Soussei wstaje żywo i biegnie się ukryć pod krzesło prefekta. Ujrzał on na podwórzu wuja swego i brata starszego, którzy mimo czujności odźwiernego szybko zbliżali się do sali. W istocie weszli i okiem chciwem zaczęli przebiegać szeregi dzieci; wszedł na to jeden z urzędników domu i spytał ich czegoby sobie życzyli?

„Nie ma tu dziecka nazwiskiem Manikiam?

„Nie ma“, odpowiada urzędnik, żaden chłopiec kollegium nie nazywa się Manikiam. Jeśli panowie macie jaki interes, proszę ze mną do rozmownicy. Tam przybędzie ksiądz rektor i będziecie się mogli z nim rozmówić“.

Poszli za nim. Ale że ks. rektora nie było w domu, proszono ich by przyszli nazajutrz. Nazajutrz, bardzo rano, odjeżdżałem do Trichinopoly. Zabrałem ze sobą Józefa. W kilka godzin, kolej nas przywiozła do Tanjaour. Wieczorem odjechaliśmy, a nie zatrzymując się w Wallam, gdzie zanadto był znany, pojechaliśmy dalej. Rodzice udali się ze skargą do policyi, ale tu chłopiec mający więcej jak 14 lat jest już pełnoletni, nie chciała się więc policya ta w to mieszać. We czwartek byliśmy w Trichinopoly, tam

zabawiwszy kilka godzin odesłaliśmy go do Dindignel a ztamtąd do Madury, gdzie dotąd pozostaje.

Józef Lerou S. J.

A F R Y K A.

List W. Ks. T. Holey, Missyonarza Apostolskiego w Beninie, do Przew. Ks. Dyrektora Dzieła Najśw. Dziecięctwa.

Akbeokuta, dom św. Piotra, 23 sierpnia 188.

Przewielebny Księże Dyrektorze!

Dawno już wypadało mi donieść o naszych względem dziatek nadziejach, obawach, oraz przedsięwzięciach, jakie dla nich czynimy. Dwa lata ubiega, jakeśmy stanęli pośród licznego szczepu Egbas'ów; od tej chwili próby zawiodły nas wprawdzie na drogi przykre i ciernisten, ale przynajmniej pewne. Jeżeli zaś szkółka nasza nie znajduje się jeszcze w stanie tak świetnym, jakbyśmy ją widzieć chcieli, to dla braku odpowiednich środków, których zatargi ze strony pogan koniecznie się domagają. Mieszkańcy Wesley tudzież Anglikanie zacięty bój z nami prowadzą; ponieważ zaś spotykamy się z nimi na tem samem polu t. j. w punkcie dotyczącym szkół a oni liczne mają z pogańskiemi rodzinami stosunki; ztąd walka nie może być równą, owszem nas stawia w nader krytycznem położeniu. Nauczyciele „niespodzianie“ posuwają złośliwość swoją do tego stopnia, że nawet zabraniają dziatkom z nami się przywitać; a jeżeli które pomimo gróźb ośmieli się zbliżyć do nas, to błaga na wszystko, żeby go nie

wydać, bo w takim razie straszne je czekają rózgi. Z tem wszystkiem mam w Bogu nadzieję, że niedługo te wszystkie środki przezorności przeciw samym sprawcom się zwrócą, a reakcya tem łatwiej, z tem większem powodzeniem i skutkiem działać będzie.

Dziś właśnie byłem u jednego Mahometanina, który chciał dzieci swoje oddać do szkoły, ale takiej, „gdzie czegoś nauczą". Obok gospodarza zastałem tam szpiega. Byłto jeden z protestanckich agentów, którzy o tem tylko myślą, jakby innym w czynieniu dobrego przeszkodzić. Obecność moja bardzo go zmięszała; ponieważ jednak nad oczami miał jakąś szramę a twarz sobie zręcznie pofarbował, mógł to na pół ukryć w ogromnej czapie, jakich krajowcy tutejsi używają. Obojętnie przypatrywał się przyjęciu, jakiem mnie powitano a zapytany, po co przyszedł, mruknął tylko parę wyrazów zepsutą angielszczyzną tak, że go nikt z nas nie zrozumiał — krótko mówiąc został bardzo zawstydzony i skompromitowany.

Niedawno przysłano do naszej szkółki czworo dziatek; drzwi otwarte dla wielu innych — tego się domyślamy; ale niestety miałem niedawno sposobność przekonać się o czemś więcej: że mamy nieprzyjaciół zaciętych a czuwających; że używają kłamstwa, oszczerstw, posądzań itp. To wszystko w obecnem położeniu bardzo nam przeszkadza; ale trudno, na razie tego wszystkiego uniknąć nie możemy: czas sam prawdę wyświeci a nam sprawiedliwość odda.

Ludzie tutejsi, poganie lub malajczycy (wyznania mahometańskiego), są bogaci, ale skąpi: pieniądze wydane, jeżeli nie zostały obrócone na zawiązanie lub utrwalenie stosunków społecznych, uważają oni za stracone. Ojciec bardzo mało zajmuje się dziećmi; cały natomiast ciężar spada na matkę. Lecz i tej

wszystkie około dzieci starania, wyłącznie do strony materyalnej się odnoszą. Ztąd — czego łatwo domyśleć się można — chłopczyna taki, samemu sobie pozostawiony, o tem tylko myśli, żeby jak najprędzej w obdzieraniu ludzi i innych występkach ojca swojego naśladować. Za młodu nauczy się oszustwem i wykrętami przy grze innych oszukiwać (siebie nie kompromitując), i tak skłonność ta zepsuta w miarę wieku w nim się rozwija. Widzi przeto Wasza Przewielebność, jak bardzo opłakany jest stan dziatek w tych stronach, jak są opuszczone i jak wiele z tego powodu biedactwo cierpieć musi. Biedne dziatki nie przyjdą jeszcze do używania rozumu, a oto już gorszące towarzystwa, wśród jakich się znajdują, zgorszenia, na jakie patrzeć muszą, wpoją w nie przekonania zepsute i występne nałogi! U Egbas'ów zresztą nikt nie pomyśli nawet o szacunku, jaki się dziecku (przez to samo, że jest człowiekiem) należy.

Od pogardy, w jakiej tu dzieci zostają do okrucieństwa, z jakiem względem nich postępują, krok tylko jeden. Że Egbas'owie skazują na śmierć dziecię, kiedy się narodzi chore, to zaiste okrucieństwo wielkie; ale że dla lada jakiego powodu topią żywcem we wrzącej wodzie nowonarodzone dziecię lub innym sposobem na śmierć niechybną je narażają, jakże to nazwać? A przecież to tu na porządku dziennym. Żeby zaś winowajców lub pokrzywdzonych wykryć, o to się nikt nie stara. „Przyjacielu — zapytałem jednego ze znajomych, zagorzałego bałwochwalcę — dużo ty masz dzieci?“ „E! nie wiele — odrzekł spuszczając głowę — bo dużo teraz a b i k u s'ów.“ Piekielne to przekonanie, że biedne dziecię umierając staje się niechybnie ofiarą złego ducha, upioru krwiożerczego, zwanego „A b i k u“, jest w tych stronach bardzo rozpowszechnione. Brak troskliwości, nadużywanie silnych lekarstw, dawanych dziecku, które w mgnieniu oka nie tyje, albo się do

matki nie uśmiechnie — wszystko to bardzo wiele ofiar porywa. Przekonałem się na podstawie obliczeń w 7 miejscowościach dokonanych, że większa połowa dziatek wymiera tu nie dożywszy jednego roku. Matka kocha wprawdzie swoje dzieci, ale zabobonna ta i ślepa miłość popycha ją nieraz do szalonych nieostrożności, których następstwa są nie do powetowania. Nasi chrześcianie nawet zwyczaj ten naśladują. (!) Gdyby mi przyszło cały ten szalony sposób postępowania względem dzieci dotkniętych jaką ułomnością opisywać, pewniebym nie skończył. Każda baba, starzy dziadkowie pełni wesela, miejscowi kapłani fetyszów, wszyscy rodzice (bez żadnego wyjątku) — wszyscy ci mają prawo podać im lekarstwo; matka zaś powinna wszystkie te zioła przyjąć i ani odrobiny z tego nie uronić. Jest bowiem pewna, że odrzucenie choćby jednej tylko z podanych trucizn, wywołałoby zapalczywą zemstę, której ofiarą byłoby nowonarodzone niemowlę. O! żebyśmy tu mieli pod ręką jakie lekarstwo, któregoby można w danym razie niepostrzeżenie udzielić, tem samem konające już prawie dzieciątko od śmierci uratować i przy tej sposobności ochrzcić. (!)

Niedawno jeden z dowódzców wojskowych poróżnił się z naszymi missyonarzami. Ponieważ wina była po jego stronie, przeto też na niego spadał obowiązek przeproszenia. Dosyć długo dał się prosić, ale wreszcie przystał. Będąc raz osobiście u niego nie zastałem go w domu, tylko żonę ubolewającą nad chorem dziecięciem. Kilka chwil jeszcze a niemowlę miało skończyć. Napróżnobym Przewielebności Waszej opisywał, co się ze mną w tej chwili działo, jakie konwulsye, trwogi, obawy, mną na ten widok owładnęły; jakie pragnienia budziły się w mojem sercu w tej chwili. Wszystko się w mej piersi coraz bardziej wzmaga, potęguje — serce od wzruszenia bije gwałtownie. Co tu robić? Biorę dziecię

na ręce: oczka już na pół zamknięte — pot zimny oblewa drobne jego członki. Prosić matkę, żeby je pozwoliła ochrzcić, było niebezpiecznie; zaczynam przeto ubolewać nad biedną matką; na twarzy okazuję smutek, jaki tylko mogę; spoglądam to na nią to na dziecię; wzdycham z głębi duszy, aż wreszcie matka poczyna mi dziękować za moje starania i usłużność. Tem ośmielony mówię do niej: „Dziecię to nie umrze; jeżeli pozwolisz, to mu dam lekarstwo.“ „A owszem, owszem!“ — odrzekła. „Dajcie jeno wody“ — zawołałem na służących; a to mówiąc trzy razy pewniej niż przedtem odetchnąłem. Murzynka, którą już od dawna znałem, myślała, na moje wielkie szczęście, że chcę przez to fetyszom cześć oddać. Myję tedy nóżki dziecięcia, następnie rączki, nareszcie zbliżam się niepostrzeżenie do główki, polewam wodą i przez udzielenie Chrztu św. otwieram mojemu Tomciowi podwoje niebieskie. Matka nie wiedząc, co to miało znaczyć, zapytuje mnie, czy ta zimna kąpiel nie zaszkodzi czasem dziecięciu? „O! nie ma obawy — mówię, poczem okrywam ciepło tego aniołeczka, składam na rękach matki i odchodzę. Usnął, a w kilka godzin potem ożył życiem nowem, życiem dla nieba, umarł. Nazajutrz przychodzi do mnie matka z wielu innemi kobietami serdecznie dziękując. „Cóż, zdrowe dziecko?“ — zapytuję zdziwiony. „Nie — powiada — ale mówiono mi, żeś je ty posłał do „Olorun“ tj. do Boga.

To wszystko powabna strona obrazu, jaki Przewielebności waszej przed oczy nasuwam; ale ile tu dzieci umiera bez Chrztu św.! Braciszek jednego z naszych uczniów wymknął nam się z rąk wśród nader bolesnych okoliczności. Chciałem koniecznie tego biedaczka ochrzcić, widząc w nim wszystkie znaki bardzo bliskiej śmierci. Tymczasem matka, zagorzała protestantka, której słudzy już więcej jak

tysiąc razy nagadali, że „jeść sól“ *) za wcześnie na nic się nie zda, prośbę moją odrzuciła. Wreszcie znudzona mojemi naleganiami przyrzekła, że nazajutrz pozwoli. Tego samego dnia dziecię opuszczone umiera na rogoży bez Chrztu św. Co jednak najboleśniejsze — sama matka zapewniła mnie, że dziecię to podzieliło los czterech swoich braci.

Mamże wspominać? Chrześcianie nasi z Portugalii nietylko nam wedle możności nie pomagają, lecz owszem jak najmniej pozwalają chrzcić swoich niewolników; bo — powiadają sobie — chrzest nie pozwoliłby nam dowolnie mieniem naszem (t. j. niewolnikami) rozporządzać. Z tego powodu przyszło mi odmówić Chrztu św. więcej jak 10 niewolnicom, którym panowie z dnia na dzień pozwolenie odciągają. Jedna z tych, biedaczka niewolnica, mająca około 30—35 lat życia, często do mnie przychodziła, żeby ją ochrzcić. Obecnie uczęszcza pilnie na nasze katechizmy; wierna moim przestrogom dobrze się sprawuje. Pan jej nie chcąc pozwolić na chrzest, podniósł jej wykup do 400 lub 500 franków (200 do 250 złr.).

Inna niewolnica, w podobnem znajdująca się położeniu, otrzymała Chrzest św.; ale pan jej zimny i pełen egoizmu, widząc jak gorliwą stała się chrześcianką, myśli o zemście. Chce ją sprzedać i tym sposobem swoją nienawiść zaspokoić. Trudno uwierzyć, żeby serce ludzkie mogło się zdobyć na takie okrucieństwa i złości; ale kiedy się naocznie było świadkiem zajść podobnych, to rzecz inna.

Przed miesiącem kupiliśmy małego niewolnika i na Chrzcie św. daliśmy mu imię A l b i n. Murzynek ten bardzo wiele wycierpiał. Tak np. spotykaliśmy go mięszającego ziemię z sokiem drzew palmowych,

---

*) Jest to wyrażenie uszczypliwe na oznaczenie Chrztu św.

to miał być jego pokarm. Trzeba go było długo karcić i upominać, żeby dawne nawyknienia w nim zatrzeć.

Niekiedy trudno tu nawet co dobrego zrobić a to z powodu zwad, których tajniki czciciele fetyszów dobrze znają. Waszej Przewielebności znany jest zapewne ów straszny „*Oro*“ *), najstraszniejszy z bożków Akbeokuty. Rzuca się na niewiasty, które nie wiedzą, co to jest ten straszny „Orika“ (fetysz). Jak to — czy Oro daje się poznać? Ani jedna niewiasta nie śmie się pokazać we drzwiach; każda chatka zostaje pod ścisłą strażą ludzi, którzy się na zewnątrz bawią — tak, że dla niewiast staje się ona więzieniem.

Dnia pewnego, w czasie wielkiej uroczystości „gala“ w jednej chatce dziecię ciężko zachorowało. Niewiasty już i tak przerażone wrzawą i hałasem wszczętym na ulicy, przelękły się jeszcze bardziej na widok dziecięcia, które w okrutnych konwulsyach konać zaczęło. Z obawy kary śmierci żadna niewiasta wyjść nie śmiała. Ja w tym dniu bawiłem w oddaleniu przeszło 8 godzin drogi ztamtąd. Tu również miałem przypadek z umierającem niemowlęciem. Ale dzięki Bogu, przybyłem na czas, Chrzest św. udzieliłem. Towarzysz mej pracy był wtedy w domu, a jednak nic nie wiedział o chorobie naszego maluczkiego sąsiada — niepodobna go było przywołać. Zostawała już jedna tylko godzina, a dziecię miało umrzeć bez odrodzenia na duszy. W tem nagle, bez wyraźnego powodu, wielcy kapłani „Oro“ przerwali narady swoje piekielne i święto zamknęli. Drogi otwarte; ulice zapełniają się tłumami ludności — pokazanie się na ulicy każdemu dozwolone. Matka naszego biedaka, jedna z najgorliwszych tutejszych

---

*) „Oro“ jest to bałwanek z drzewa niezgrabnie wyrznięty i obrobiony.

katechumenek uradowana przybywa ze swojem niemowlęciem do missyonarzy. Ojciec Jędrzej ochrzcił je czemprędzej, pominąwszy nawet — dla braku czasu — zwykłe obrzędy; a niedługo potem uleciała ta niewinna duszyczka w niebo, zwiększając zastęp naszych przed Bogiem pośredników.

Oto kłosy; a gdzież są snopy, jakich oczekujemy? przygotujmy czemprędzej to żniwo, bo może lada sposobność pozwoli nam takowe zebrać. Protestanci wszystkiego razem nie liczą dziś więcej nad 2000 ochrzczonych; a coby się mieli w swem przedsięwzięciu utrwalać, skupiać: oni się rozlatują (snać dzięki wielkiemu duchowi jedności, którym się tu — jak i wszędzie — odznaczają).

Biedny minister „biały“, wśród tego zamętu zdań ciągle zmienianych i przekręcanych, patrzy tylko, kiedy go wypędzą. Nowi sekciarze, nosząc w sobie niejako ziarno niezgody i rozdwojenia, wprzód sami siebie stłumiają, zanim się przed ludźmi okażą. Bądźmy przygotowani, żeby w danym razie zebrać zbłąkane owieczki, jakie to nowe prześladowanie religijne rozprószy. Zdaniem naszem: wykupno dziatek, tudzież rozdawanie maleńkich podarunków, są to w obecnem położeniu najpotężniejsze środki propagacyi. Wiele dobrego tym sposobem się dzieje; wiele też już zdziałano.

Raz nawróconą rodzinę, tudzież dzieci uczęszczające do szkoły trzebaby missyonarzom jakoś podtrzymywać. Bluza, ubranie długie, jakiego tu używają itp. mogłyby bardzo łatwo przywiązanie murzynków pozyskać. Dawać im do pewnego czasu: książeczki, papier itp., nie wymagać żadnego wynagrodzenia od uczęszczających do szkół tygodniowych lub niedzielnych — to wszystko byłoby bardzo dobre na początek — później możnaby to nieco zmienić. Mogę śmiało ręczyć, że 1200 lub 1300 fran-

ków wyłącznie na tę propagacyę przeznaczonych mogłoby wystarczyć na początek, poczem niedługie obfite owoce się ukażą. Każdy murzyn bardzo lubi brać, ale daje z wielkim wstrętem!!

Dotąd wahałem się z zaprowadzeniem lekcyj języka francuskiego a to z obawy, że zajęciom nie podołamy; obecnie widzę, że dłużej odwlekać nie można. Spróbujemy, jak się to uda. Odkąd będziemy mieli oprócz „nago“ i angielskiego języka, także trzy godzinki tygodniowo języka francuskiego. Będziemy się przytem starali uwiadomić ludzi z okolic, żeby sobie tem więcej uczniów zebrać. Głównym bowiem celem dla nas jest: dać się poznać krajowcom a następnie wiarę św. wśród nich zaszczepić. Do tego trzebaby nam przynajmniej dwa tuziny elementarzy, dla zaradzenia pierwszym potrzebom. Obecny nasz nauczyciel języka angielskiego będzie mnie mógł wkrótce zastąpić w dawaniu lekcyj języka francuskiego. Niejedno dziecię zbawienie swoje zawdzięczać będzie bucie swojego ojca, który koniecznie pragnął mieć u siebie francuskiego urzędnika. Wszelkich starań dołożymy, żeby się dać poznać w kraju i przychylność pozyskać.

Kończąc list ten upraszam najpokorniej, żeby mi Przewielebny Ks. Dyrektor raczył być tłómaczem w wynurzeniu dobrodziejom i dobrodziejkom naszym uczuć najserdeczniejszej wdzięczności. Dzięki to błogosławieństwu Bożemu, tudzież ich pomocy dziś u missyonarzy w domu św. Piotra w Akbeokucie 7 wykupionych niewolników uczy się, jak mają z wolności korzystać. Niech im Bóg stokrotnie wynagrodzi tę uczynność w Jego sprawie okazaną. List ten kilka razy przerywałem, chcąc wziąć udział w przeglądzie wojsk Egbasów, wyruszających na wojnę, albo raczej (właściwie mówiąc) na łowy niewolników. Po powrocie z takiej wyprawy znoszą do nas całe gromady dziatek. Nowe to będzie dla nas żni-

wo i obfite: nigdy go nie zdołamy dostatecznie dobrodziejom naszym polecić.

Ks. T. Holley
miss. apost.

Do listu poprzedzającego ks. A. Planque, przełożony missyi afrykańskiej zostającej pod zarządem propagandy lyońskiej, prowikaryusz missyi w Beninie dodaje następujące szczegóły. „Chcąc uzupełnić list W. O. Holley, przełożonego stacyi misyjnej w Akbeokucie w Beninie dodam, że Akbeokuta leży nad Ogoun'em, posunięta w głąb kraju 70 mil francuskich; liczy około 200.000 dusz. Istnienie tak wielkiej osady jest dla Europy czemś ponętnem. Tu by wartało zaprowadzić Dzieło Najświętszego Dziecięctwa na najwyższą skalę. Nie byłoby to Dzieło dzieci umierających — jak w Chinach — lecz dzieci żyjących — apostołów. Zasiew ten rzucony wyda niezadługo owoc stokrotny i tysiączny. A kiedy w Chinach każdy nieomal Chrzest jest owocem dla nieba, tu w Beninie będzie drzewem zasadzonem, które i samo obfity plon zrodzi i — przez formowanie chrześciańskich rodzin — do wzrostu innych się przyczyni.

Najśw. Dziecięctwo samo może policzyć skutki, jakieby sprawiło to ożywienie schrystyanizowanych dziełek wśród tej licznej a wszędzie pogańskiej masy czarnej.

Z KRAKOWA.

Późno bardzo dostaną się roczniki do rąk zelatorów i członków. Podróż do Rzymu niespodziana przerwała mi pracę, ale nie przerwała napływu składek

listów i czynności kochanych Stowarzyszonych z całej Polski. Dobrze z tego osądzić można, jak gorliwość już zapalona. Niech da Bóg, by się coraz więcej wzmagała i nie ustała nigdy. I da Bóg, kochający bardzo biedne dziatki, że nie ustanie zapał. Bierze Pan Bóg gorliwe swe sługi do siebie po zapłatę, oderwie drugich wzgląd ludzki lub przypadek jaki od pracy, to z drugiej strony przybywa dziesiątki nowych, czynniejszych jeszcze promotorów.

W Krakowie pracujemy nad pomnożeniem zelatorów, bo to są te iskierki ogniste, co rozpryskują się w pęk suchej trzciny i najlepiej ją zapalają. Ale nam też i te iskry gasną. Pisze mi mój gorliwy zelator z Kleparza: Dnia 9 marca zabrał nam tu Bóg prawą rękę i główną pomoc w rozkrzewianiu Dzieła. Teraz, kiedy już z Bogiem spoczywa, czas wyznać, że to właśnie jeden z tych zelatorów, który całem sercem popierając Dzieło nasze, o jedno tylko dla siebie prosił, by go nie głoszono w rocznikach. Ś. p. Stanisław K. Michalka Z. M., syn pobożnych rodziców. Od młodzieńczych lat poświęciwszy się służbie Bożej, umiał w niejednej rzeczy i wśród kolegów jak i w kołach poza szkołą, nieraz pokazać, że nie ma wiedzieć lewica, co czyni prawica. Z nieba będzie nas tem skuteczniej wspierać. Chłopcy, którym w szkółce przewodniczył i katechizmu uczył, dotąd żałoby po nim nie zdjęli z serca. Niech go naśladuje młodzież, a my go polecamy modlitwom Stowarzyszonych.

W niedzielę IV po świętach, odbyła się uroczystość doroczna w kościele XX. Misyonarzy. Tron Dzieciątka Jezus postawiony w presbiteryum, ślicznie przybrany otoczyła liczna dziatwa i młodzież dorosła i wielu gorliwych członków z miasta. Po mszy przemówił gorąco do Stowarzyszonych ksiądz Feliks Bystrzonowski, po czem dziatwa zbierała składkę po kościele. Na zakończenie udzielił Stowarzyszonym ten

młodziuchny kapłan błogosławieństwa. O! jak to podnosi ducha dziatek, i jak zasila duszę Stowarzyszenia. Młodzież szkolna nie zapomina wcale o naszej kasie.

Pp. Felicyanki, Urszulanki i Siostry Miłosierdzia, wyprzedzają się w miłosierdziu. A już u furty Panien Karmelitanek na Wesołej to naprawdę poczta Dziecięctwa P. Jezusa, z całej północy zachodniej tędy idą listy grube, jak z rogu obfitości. Prawdziwy koncert miłosierdzia. A co tam pieczołowitości, starania, pragnień, projektów. Tu jakby nad furtą napisane były słowa (I. Kor. XIII. 5): Miłość nie szuka swego, nie myśli złego, weseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa, nigdy nie ginie, choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną. Przewielebne Siostry przy kościele św. Tomasza, nieustanną niosą pomoc, a najpierwsze z Krakowa przystąpiły ze swą szkołą do Stowarzyszenia.

Nie mogę zamilczeć o biednych, pracowitych i poświęconych na wszystko sługach w szpitalu świętego Łazarza; jedne przy łóżku chorych znękane pracą, drugie w pralni i kuchni całe dnie tygodnia z trudem zbierają swoją zasługę, i nigdy nie miną miesiąca, by nie nadesłać jałmużn i nie wciągnąć i namówić kogoś do składki. Niech posłużą za przykład i niech im Bóg zapłaci!

Stowarzyszenie dzieci Maryi na Kazimierzu dzielnie się krzątają i jest w Bogu nadzieja, że na tych punktach przedmieścia zapalony ogień obejmie wkrótce i całe miasto, już i wśród miasta płomień się pokazuje, w seminaryum duchownem na Stradomiu podnosi się coraz wyżej, a mój ukochany starzec ze Skałki, cały bieluchny jak anioł, wdziera się co kwartał na trzecie piętro do mieszkania dyrektora

na Stradomiu, by uzbieraną sakieweczkę złota na Szląsku złożyć do kasy dziecięctwa. To już 7my rok, a żadnej kolei nie opuści. To nasz stary przyjaciel O. Tyburcy, Paulin. Czy z pomocą takich ludzi nie ma iść Kraków na przedzie?

Niktby nie wierzył, że w Tarnowie nie dość było jednego zelatora. Co chwila to przybywa nowy, a widać, że dziatwa tarnowska i jej rodzice umieją dobrze dawać jałmużnę, kiedy zelatorzy dosyć mają roboty, a poczciwy i dawny siejbiarz tych złotych kłosów, choć wiele innych trosk podjąć musiał u boku biskupa, nie oddał swej pracy nikomu, sam gospodaruje w winnicy, którą zaszczepił w dyecezyi, kiedy jeszcze przewodniczył w duchownej pracy młodzieży Bogu poświęconej.

Przemyska dyecezya uformowała dzielny pułk zelatorów. Najprzewielebniejszy ksiądz biskup sam stanął na czele i wśród swych gorliwych pracownikow, krząta się, by dyecezya cała brała udział w pracy tak świętej. Praca zjednoczona sprawiła skutek bardzo pocieszający. Ztamtąd oprócz jałmużny odbieramy i inną pomoc, której przywykliśmy z tęsknotą wyczekiwać. „Głosy anioła“ do dziatek polskich, „płacz dziatek chińskich“ i ich „hymn wdzięczności“ przysłany młodziuchnym polskim zelatorom bardzo nam do serca trafia. Oto znów nowy głos „anioła stróża“ podsłuchany w Jarosławiu:

Głos anioła stróża!

Zosia czasem od tatka grosik dostawała,
Żal jej było wydawać, a więc go chowała,
Myśląc, że gdy uskłada więcej, w szczęsnej dobie,
Wstążki, cacka, zabawki śliczne kupi sobie.
Minął miesiąc i drugi, dziewczątko składało
Grosz do grosza i otóż w skarbonce brzękało
Już kilka dziesiątaczków. Obmyślać więc pora

Coby kupić. Od ranka marzy do wieczora,
Co jej tylko w tym względzie przebiegnie przez myśli,
Aby nie zapomniała w swej notatce kreśli.
Jutro z mamą do miasta kiedy pójdzie zrana
Zakupi wszystko. Więc rozradowana,
Grzeczna, posłuszna, mamie usługuje
I zawsze zostać taką szczerze obiecuje.
Nie wiele spała, często swem szczęściem budzona,
Nazajutrz rano pierwsza wstaje ona.
Po modlitwie serdecznej siada do książeczki.
Wtem sobie przypomina, że od swej mateczki
Późno już wieczór, gdy zasypiać miała,
W różowej okładzince książeczkę dostała.
Biegnie więc do stolika, wyjmuje, otwiera,
I z uwagą zaczyna czytać co zawiera.
Najpierw tytuł: „Rocznik Dziecięctwa Jezus“ prze-
[czytała,
A trzeba wiedzieć, że Zosia serdecznie kochała
Najsłodsze Jezus Dziecię, z szczerą więc radością
Czyta kartkę za kartką z wielką ciekawością.
Wreszcie łezki po liczku dzieweczki spłynęły,
I usteczka modlitwę serdeczną szepnęły.
Wtem, że czas iść do miasta mama zawołała,
Dziewczyneczka w tej chwili z miejsca się zerwała
I spieszy. Idą, dzwonek z małej wieży woła,
Więc też mama wstępuje z Zosią do kościoła.
Uklękły. Nasza Zosia modli się w pokorze,
Na myśl ciągle przychodzi święte dziecię Boże
I te biedne istotki o których czytała...
Ach! jakżeby też ona dopomódz im chciała.
Żeby choć jedno tylko wyrwać z tej niedoli!
Chcieć i nie módz, o! jakże serce mocno boli.
Wtem czuje w swem serduszku jakby upomnienie,
Jakby radę, zarazem słodkie pocieszenie.
Ach! i ona dopomódz może choć nie wiele.
Ach! jakaż dla niej radość! jakież to wesele!
Po mszy świętej wychodzi już z mamą z kościoła,

Zamyślona, rozbiera głos stróża anioła.
Po drodze mama pyta coby kupić chciała
A Zosia z łzą w źrenicach tak odpowiedziała:
„Ach! moja mamo droga! w pogańskiej krainie,
Tyle dziatek malutkich, takich jak ja ginie.
Co nie znają Dzieciątka Jezus najsłodszego
Nie znają Przenajświętszej Maryi Matki Jego.
Nieraz właśni rodzice dziatki swe sprzedają
Bo nieszczęśni tam prawa miłości nie znają.
Ale Pan Bóg im pomoc zsyła, bo kapłani,
Ci aniołowie Jego, przez Niego wybrani
Idą w te kraje, niosąc pochodnie światłości:
Prawdziwej wiary, świętej nadziei, miłości.
Tam dziateczki codziennie ze wszech stron skupują,
Uczą ich zasad wiary, nad niemi pracują,
A potem Chrztu świętego dziatkom udzielają
I tak, tym już ginącym niebo otwierają.
Lecz potrzeba im grosza... Nieraz go nie staje
A tu zewsząd żałosny głos słyszeć się daje....
My im pomódz możemy, szląc małe ofiary,
Które dziatki zawiodą w kraj życia, w kraj wiary.
A więc pozwól mateczko, by com uskładała,
Księdzu dyrektorowi bez zwłoki posłała“.
Niespostrzeżenie mama łzę z oka obciera,
Świat się szczęścia w jej sercu dla dziecka otwiera,
Bo kto Jezusa kocha i także dla Niego
Kocha wszystkich swych bliźnich jak siebie samego
Ten prawdziwie szczęśliwy. „Dobrze dziecię moje —
Rzecze uradowana — Spełnię prośbę twoję.
Niech cię Dzieciątko Jezus zawsze błogosławi,
I niechaj twa ofiara uciechę Mu sprawi“.
Powróciły do domu. Rówieśniczek grono
Biegnie ciekawe widzieć, co też zakupiono,
Aż Zosia z rozrzewnieniem im opowiedziała,
Na co zebrany grosik swój ofiarowała.
Wszystkie opowiadaniem rozczulone Zosi,
Każda więc parę groszy ochoczo przynosi,

Prosząc, aby do swoich je dołączyć chciała
I razem na wykupno dziateczek wysłała.
O jakżeż się wesoło rozbawiły dziatki!
Płacząc z radości, na nie spoglądały matki.
A za czas jakiś w onej krainie ciemności,
Niejedno dziecię olśnił blask Bożej światłości.
A wówczas ołtarz Pański wieńcem otoczyły,
I za swych dobroczyńców rzewnie się modliły.
A serce Zosi czuło radość niezmierzoną,
Była bardzo wesołą i uszczęśliwioną
Bo anioł stróż jej szeptał, że dobrze zrobiła
Bo dziateczki ginące z śmierci wybawiła.
Obyście i wy dziatki idąc Zosi śladem,
Tak czyniły, wzbudzone tym pięknym przykładem.

S. M.
z Jarosławia.

Lwowska dyecezya ma kilku dzielnych zelatorów, którzy znakomitą czynność rozwinęli. W szkole Pp. Benedyktynek panienki doskonale nam pomagają pod kierunkiem swych patronek a szczególniej pod kierownictwem W. K. K. Panny Miłosierdzia obok swych robótek dla biednych miasta Lwowa, wcale dobrze umieją szukać jałmużny dla pogańskich dzieci. Szlachetne młodziuchne lekarki! czego się dotkną, leczą, na co wejrzą, to wspierają. Znają je już od lat dziesięciu biedni i w Polsce i w Chinach! Bardzobym pragnął wiadomości z kółek lwowskich, między tylu młodzieży w Stowarzyszeniu Dz. M. mogłaby się podjąć chociaż jedna zelatorka małej korespondencyi tyczącej się samego miasta. Czekamy!

Z Nowosiółek odbieram pocieszającą nowinę. Z Nowym rokiem odżyło u nas Dzieło na nowo. Zebrałam siedm dwunastek, ósma zaczęta, zelatorzy i zelatorki dotąd dosyć gorliwi. Wielką dla nich zachętą to obrazki, medaliczki i roczniki. Pewno, że w początkach drzewiątka ogrodnik musi podlewać. Nie

dziwimy się, później same róść będą pod rosą i deszczem z góry.

Konsystorz lwowski zajmuje się stale składkami, zaleca je ustawicznie i dlatego utrzymują się dawniejsi zelatorzy w Brodach, Winnikach, Czerniowcach, Maryampolu, Załoźcach, w Budzanowie, Rozdole, a nowe powstają jak w Biłce Szlacheckiej, w Bursztynie, Rohatynie, Horodeńce i t. d., a przoduje wszystkim wzorowo sama stolica. We Lwowie samym zbierają się zelatorzy i zelatorki na sesye i krzątają się raźnie około Dzieła.

Na Szląsku pracowici górnicy bardzo są wytrwali i zajmują się gorliwie rozszerzaniem Dzieła naszego.

W Poznańskiem i Chełmińskiem wiele jest trudności i ze zbieraniem i z przesyłką, ale jednak praca nie ustaje. Mimo tylu przeszkód w Poznaniu samym br. K. wiele zbiera pracowników. W dyecezyi chełmińskiej w Lubawie p. Sartowska, p. Koźmińska, p. Rakowska, p. Kasprzycka, p. Truska i p. Becker z innemi paniami i członkami, zadziwiającej dokładają pracy, by zapalać gorliwość, W Kosakowie, Wejherowie, Dreidorfie, Zblewie wiele jest dobroczynnych dusz.

Daj Boże wolność Kościołowi świętemu, by sługi Boże, pasterze wolną ręką zabrać się mogli do prowadzenia swoich owieczek i ratowania nieszczęśliwej dziatwy Kościoła całego! Czas zdaje się być bliski, przyspieszajmy go modlitwą i jałmużną.

SKŁADKI

na „Dzieło św. Dziecięctwa" od 1 lutego 1888 do 1 maja 1888.

W. ks. Boba 8 złr. 20 ct., J. J. P. 2 rs., A. B. z K. 18 rs., O. Tyburcy 80 m., P. Jurkiewicz 2 złr. 78 ct., N. N. 4 złr., od Mateczek 1 złr., B. Skrzypiec 4 m., P. Rusiecki z W. 199 rs., ks. Halak 8 złr. 50 ct., W. ks. dziek. Trętowski 60 m. 33 f, P. Hejman 7 m. 50 f., P. Sojka 23 złr. 40 ct., W. ks. Ligaszewski 5 fr., W. S.

Pfitzner 75 m., WW. SS. z Kleparza 336 złr., W. ks. Łętowski 12 złr., W. ks. Kirchniawy 27 m. 20 fen., W. ks. Rymar 2 złr., P. SSSS. M. 1 złr. 20 ct., NN. 7 m., P. Josiak 85 rs., P. Sadowska 15 złr., S. Mił. ze Środy 17 złr. 30 ct., ks. kan. Jaworski 4 złr. 22 ct., NN. 34, 50, Dwunastka p. Bernacińskiej 3 złr. 22 ct., P. Gabryl 12 ct., P. Szewczyk 1 złr., P. Bukowski podz. za wyzdrowienie N. 1 złr. 2 ct., P. Flis jun. 10 ct., Jurgajtis 60 rubli, X. A. W. 3 rs., PP. Dominikanki z Rawy 1 złr. 16 ct., P. Pietkiewicz z Chyrowa 1 złr., P. J. Hladovtsak 14 złr. 48 ct., P. J. Siemaszko 4 złr., Pp. Jełowickie 5 rs., P. Rabiega 11 m. 50 fen., W. S. Fukas 33 złr, 2 ct., WS. Królikowska 44 złr. 48 ct., W. ks. Jary 11 złr. 88 ct., W. ks. Kłos 1 złr., P. Fibach 10 m., P. Marya, Marceli, Cyryl i Metody Brandowscy 8 złr. 8 ct., P. Odrobina 10 m., P. Piosek 27 m., SS. Mił. z Biskupic 50 m., SS. Kazmierskie 12 złr., p. X. Ciopalskiego 42 rs., J. Dymek 6 złr. 70 ct., P. A. Gniewosz 1 złr. 80 ct., P. WS. Kazimierę od P. M. Dąbrowskiej 18 r., od P. Waśniewskiej 50 rs., p. Siostry od furty Klep. 13 złr., P. Krzystek 10 m. 50 fen., J. Kral 1 złr., p. X. Wawrzynowskiego od PP. Obrzędkowej i P. Lukasowej 16 złr. 30 ct., W. D. Edler 50 m., ks. Holik 3 złr., ks. Gadowski 6 złr., K. Witko 8 złr., ze szwalni Mikołajewskiej 2 złr. 27 ct., P. Adam Strusiński 14 złr. 28 ct., K. Rothenburg 5 złr., P. Donimirska 26 m., P. Kosioł 45 m. 50 f., S. Teresa ze Lw. 120 złr., konsystorz lwowski 53 złr., Wiktorya 2 złr., F. Riedl 2 złr. 50 ct., służące św Łaz. 18 złr., SS. Mił z Horodeńki 3 złr., od S. Domiceli 10 złr., P. Kałubowicz 52 m, S. Teresa Bened. 11 złr., PP. Felicyanki z Przemyśla 11 złr., A. Wojtowicz 3 złr., M. Augustyna Fel. z Ameryki 10 złr., ks. M. Czopor 16 złr., P. Nowe 48 mar., szkoła PP. Benedyktynek ze Staniątek 12 złr. 20 ct., P. Kowaisch 27 m., P. Sokołowicz 4 złr., P. Garczyńska 92 m, Grzelka z Gogolewa 13 złr. 80 ct., X. Bobrzyński 70 ct., biedna sługa 1 złr., ks. Piotr Halak 7 złr. 30 ct., brat z furty 227 złr. 12 ct., Matka Kazimira Karm. 153 rubli., Marya Jaworska 3 złr., P. Justyna X. 6 rubli, Antoni Łukowski 1 rub., SS. Duchaczki 5 złr. 4 ct., J.J. P. 6 rub. 50 kop, J. Lisowski 6 rs., S. Ludw. Stojowski 5 złr., P. Pogorzewski 3 rs., P. Dębicki 3 rs., J. Jurkiewicz 2 złr. 28 ct., P. Sojka ze Spytkowic 37 złr. 90 ct.

Nr. 1862.

Wolno drukować.

Kraków, d. 7 maja 1888.

† **Albin.**

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów(40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedynczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiéjkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającéj się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto aż do 9 Czerwca 1893 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowéj, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 7 Czerwca 1886 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w któréj ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na koszyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdéj osoby zajmującéj się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkiem odmawiania codziennie modlitw przepisanych i złożenia ofiary wynoszącéj najmniéj 50 złr. raz na zawsze, jeżeli z powodów osobistych nie podobna się z niej uiszczać co miesiąc — płacąc 2 ct.

U w a g a I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżéj wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1széj Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niéj, byle tylko wykonały w jéj miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

U w a g a II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 4.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.